

Natasza i inni

Krystyna Kurczab-Redlich

Dlaczego Politkowska i Estemirowa, wśród wielu innych osób piszących o dramacie Czeczenii, były najważniejsze i niezastąpione? Bo ich wściekłość zamieniła się we wszechogarniającą, całkowicie pochłaniającą pasję tropienia prawdy. Natasza nie tylko biegła tam, dokąd wzywały ją ofiary, ale miała odwagę iść – w ich sprawie – do katów.

Nazrań, miasteczko w sąsiadującej z Czeczenią Inguszetii. Do Groznego jakieś osiemdziesiąt kilometrów. Budynek z czerwonej cegły, białe schodki. Idąc tam, czuję radość i niepokój. Radość, bo jestem tu, gdzie mnie potrzebują. Niepokój, bo nie wiem, czy zdołam ogarnąć i zapisać falę złych wieści i nieszczęść, które czekają za drzwiami. Nieszczęść Czeczenów. Jest rok 2001, już dwa lata trwa „druga czeczeńska”, koszmar porównywalny chyba tylko z deportacją całego narodu przez Stalina, chociaż wtedy przynajmniej – jak mówią – człowiek zdychał z zimna lub głodu, a nie na torturach, jak dziś...

Dwoje identycznych drzwi, przy nich podobne wywieszki. Jedna: Towarzystwo Przyjaźni Rosyjsko-Czeczeńskiej, druga: Społeczna Organizacja „MEMORIAŁ”. Nazwa Towarzystwa brzmi surrealistycznie, ale jego prześladowanie jest jak najbardziej realne (w 2005 roku zostało zdelegalizowane przez rosyjską administrację). Za drzwiami identyczne schody, podobne biurka i sprawy: porwania, tortury, śmierć. I podobnie zafrasowani, bladzi ludzie. Wypytyuję, notuję, fotografuję... I tu, i tu powtarzają: chcesz znać szczegóły, zaczekaj na Nataszę. Ona wie najlepiej. Zaczekaj...

Czeczeński czas zawisł w próżni, odmierzają go bombardowania, *zaczystki*, porwania, które nie od miejscowych zegarów zależą. Czekać na Nataszę mogę więc godzinę, a mogę i cały dzień. Telefonów w Czeczenii wtedy praktycznie nie było, działały tylko w kilku rozmównicach publicznych. Komórki nikomu się tu jeszcze nie śniły, i nawet gdy w Moskwie już spowszednieją, tu nadal nikt nie będzie ich używał. Zakaz. Brak zasięgu. Czekam więc pokornie, aż się zjawi: czasem sama, czasem z Anią. Bo Politkowska i Estemirowa prawie się nie rozstają, gdy Ania przyjeżdża. A przyjeżdża często.

Osobista sprawa kobiety

Zjawiają się obie. Rozpromienione. Wracają z piekła, a emanują radością: jeszcze raz udało się udokumentować zbrodnię, kogoś uratować, komuś coś załatwić (czasem życie). I są szczęśliwe, bo jeszcze raz udało im się cało wrócić do Inguszetii, pod

**Dzisiejszą Czeczenię
strach sparaliżował
do tego stopnia, że
obserwująca porwanie
Nataszy Estemirowej
dziewczynka
z sąsiedztwa nikomu
o tym nie powiedziała.**

rządami prezydenta Rusłana Auszewa (do 2002 roku) przyjaźnej Czeczenom, dziennikarzom i innym kronikarzom rozszalałego terroru rosyjskich dowódców. Obie smukłe, kobiece, ładne. Samotne matki: Ania – rozwódka, Natasza – wdowa. Ania – siwiejąca, Natasza – o pięknych, kasztanowych włosach z narzuconą na nie, zwiniętą w przepaskę lekką chustką. Siwizna i przepaska to znaki firmowe. Ania ma młodą twarz, niedawno skończyła zaledwie czterdzieści lat; nagle i szybko siwiejące, niefarbowane włosy mają więc służyć jako informacja o tragediach, jakich była świadkiem, i o tym, ile ją takie świadectwo kosztuje. Natomiast przepaska Nata-

szy mówi: należę do narodu Czeczenów, poddaję się naszym zwyczajom, ale... bez przesady, nie będę całej głowy szczelnie zasłaniać chustą.

Kilka lat później sprawa chusty odegra w życiu Natalii Estemirowej ważną rolę. Jest rok 2007 i Ramzan Kadyrow, pupił Władimira Putina, dotychczasowy premier i faktyczny władca Czeczenii, obejmuje prezydenturę. Wzorem swego idola z Kremła powołuje Komisję Praw Człowieka. Chcąc utemperować Estemirową, mianuje ją przewodniczącą Komisji. Na krótko. Gdy Kadyrow mocą dekretu nakazuje kobietom noszenie chust na głowach, Estemirowa odpowiada: „Nie!”. Nakrywanie głowy to osobista sprawa kobiety i jej stosunku do religii. Żyjemy w świeckim państwie, obowiązuje nas świeckie prawo. Kadyrow wzywa ją do siebie, jest wściekły, krzyczy: „Mam ręce po łokcie we krwi! I nie wstydzę się tego. Zabijałem i będę zabijał złych ludzi. Walczymy z wrogami republiki!”.

Dlaczego właśnie Politkowska i Estemirowa, wśród wielu innych osób broniących praw człowieka i piszących o dramatach Czeczenii, stały się najważniejsze i niezastąpione? Bo ich wściekłość zamieniła się we wszechogarniającą, całkowicie pochłaniającą pasję tropienia prawdy i dobijania się o sprawiedliwość. Natasza nie tylko biegła tam, dokąd wzywały ją ofiary, ale miała odwagę iść – w ich sprawie – do katów. I czynić rzeczy niemożliwe, domagając się sprawiedliwości. Politkowska była reporterskim przedłużeniem działań Estemirowej. Równie dokładnym, rzetelnym, zaciekłym. I równie odważnym. Wtedy, w 2001 roku, gdy po raz pierwszy zobaczyłam je razem, Natasza prowadziła śledztwo w sprawie zwłok znalezionych niedaleko Chankały. Chankała to rosyjska baza wojskowa w Czeczenii. Miejsce, skąd porwanego podczas nocnej *zaczystki* można – jeśli ma się

wielkie szczęście – wykupić storturowanego, lecz żywego; jeśli mniejsze – można wykupić zwłoki. A gdy szczęście nie dopisze, rodzina nie znajdzie ani żywego, ani umarłego. Pogłoski o tym, że w Chankale torturują i zabijają, trzeba udowodnić. W raporcie Memoriału przeczytamy niebawem, że „nasi pracownicy widzieli niedaleko rosyjskiej bazy wojskowej w Chankale pięćdziesiąt trupów, w tym ciała trzech kobiet”, i że „zeznania świadków, którzy rozpoznali wśród zwłok ciała swoich bliskich uprowadzonych rok wcześniej, zostały przez naszego pracownika nagrane na kasetę wideo”.

Bez afiszowania się i pozy

Aby powstał taki raport, „nasz pracownik” musi dotrzeć do rodzin poszukujących zaginionych, skłonić je (a także pośredników, noszących pieniądze od Czechenów do Sztabu) do zeznań, wymóc na władzach zgodę na wstęp, nałożyć maskę przeciwgazową, wziąć kamerę, aparat fotograficzny i pójść na zwałkę trupów. A potem jeszcze postawić na nogi daleki świat, który terrorowi Rosjan w Czeczenii zaprzecza; rozesłać wieści oraz zdjęcia zwłok z kłębiącym się w nich robactwem. I złożyć plik dokumentów w Prokuraturze Wojskowej w Czeczenii i w Moskwie, bez wiary w śledztwo, lecz dla porządku prawnego. To właśnie robiły Natasza i Anna. Potem zaczął je wspierać w prokuraturach i sądach młody, dwudziestoparoletni Stanisław Markiełow – jedyny rosyjski prawnik zaangażowany w obronę Czeczenów.

Nataszę znali wszyscy. Od paru lat, gdy już zadziały w Czeczenii komórki, jej telefon nie przestawał dzwonić. Rozmawiała z każdym, zawsze wiedziała, co w danej sprawie zrobić. Dwanaście godzin dziennie rozmów, wyjazdów, spotkań... W przeddzień śmierci, we wtorek, wraz ze Swietłaną Gannuszkina, wybitną działaczką Memoriału z Moskwy, były w Groznm u prokuratora, potem w wydziale śledczym, potem u wiceministra spraw wewnętrznych, przedstawiając te same sprawy i jedno żądanie: by wzięli od nich informacje i rozpoczęli śledztwa.

– Oni się najwyraźniej bali – mówi Gannuszkina. – Dziś w Czeczenii pracować nikt nie może, ani my, ani oni. Co teraz będzie, jeśli Natasza była jedyną osobą umiejącą spokojnie rozmawiać z przeciwnikiem? Dla niej ważny był cel, więc powściągała emocje.

Nie zawsze jednak: gdy główną ulicę Groznego, aleję Zwycięstwa, przemianowano na aleję Putina, oznajmiła: „Ja po tej alei chodzić nie będę”. I choć trudno poruszać się po Groznm, obchodząc ją, słowa dotrzymała. Przez lata, bez afiszowania się i pozy.

– Popatrz – powiedziała pewnej wiosny – mam nową kamerę. Od zachodnich korespondentów.

I pokazała, jak filmować dom, jak szczegół w tym domu, a jak płonąca na balkonie świecę (większość Czeczenii była bez prądu). Słuchałam smętnie, mnie nikt kamery nie oferował, choć brakowało jeszcze wielu kadrów do planowanego filmu.

– Sfilmuję ci, co będę mogła – obiecała i oczywiście dotrzymała słowa.

Dlaczego, działając tak odważnie i tak długo, zginęła właśnie teraz? Najprawdopodobniej dlatego, że po oficjalnym zakończeniu prowadzonej przez Federację Rosyjską „operacji antyterrorystycznej” (kwiecień 2009 roku), a więc po wycofaniu się z Czeczenii rosyjskich wojsk i rosyjskich urzędów, Ramzan Kadyrow – chcąc udowodnić swoją kontrolę nad republiką – nasilił terror. Zaczęły płonąć domy wszystkich podejrzanych o najmniejsze nawet kontakty z bojownikami, porywano coraz więcej ludzi, znajdowano coraz więcej zwłok okaleczonych torturami. Terror powinien panować w medialnej ciszy. Od 1999 roku dziennikarze nie mają swobodnego wstępu do Czeczenii; trzeba mieć specjalne zezwolenia.

**Po oficjalnym
zakończeniu
prowadzonej przez
Rosję „operacji
antyterrorystycznej”
Ramzan Kadyrow –
chcąc udowodnić swą
kontrolę nad republiką
– nasilił terror.**

Estemirowa się nie poddała, podniosła krzyk, gdy „nieznani sprawcy” wśród milczenia sparaliżowanych strachem ludzi porywali z rynku dziewczynę. Wszczęła poszukiwania. To dzięki niej świat dowiedział się, że w Achkinczu-Borzoj

zebrano ludzi, by pokazać im rozstrzelanie – bez sądu i śledztwa – Rizwana Albiekowa, podejrzanego o pomoc „zbrojnej opozycji”. Dzięki Nataszy każda popełniona w Czeczenii zbrodnia była ujawniona i nagłośniona. Ostatnio wezwał ją przed swoje oblicze kadyrowski „przedstawiciel praw człowieka” Nurdi Nuchazijew, przekazując informację o skrajnym niezadowoleniu „władcy”, a w miejscowej telewizji obrońców praw człowieka nazywano „agentami wrogich sił”.

Dzisiejszą Czeczenię strach sparaliżował do tego stopnia, że obserwująca porwanie Nataszy dziewczynka z sąsiedztwa nikomu o tym nie powiedziała.

Ciało Nataszy znaleziono tego samego dnia, 15 lipca 2009 roku, z niewielkimi ranami postrzałowymi. Kasztanowe włosy zlepiała krew po ostatnim, kontrolnym strzale. Dokładnie tak samo 7 października 2007 roku kule podziurawiły ciało Ani Politkowskiej, a po kontrolnym strzale siwe włosy zmieszały się z krwią.

Po śmierci Stanisława Markielowa Natasza mówiła do zebranych w moskiewskim Memoriale: „Jeśli ktoś jest prawdziwym obrońcą praw człowieka, to stale narusza niepisane prawo, stanowione przez państwo rosyjskie”.

Markielowa zastrzelono 19 stycznia 2009 roku na moskiewskiej ulicy, kilkaset metrów od Kremla. Nie znałam jego twarzy, tylko głos; kilkakrotnie dzwoniłam na numer podany mi przez Anię. Prowadził najtrudniejsze politycznie sprawy: reprezentował ofiary szturmów specnaz podczas ataku terrorystycznego na Dubrowce, pobitych dziennikarzy czy – co może stało się dla niego wyrokiem – krewnych

Elzy Kungajewej, zgwałconej i zabitej przez pułkownika Jurija Budanowa. Markiełow, oburzony przedterminowym zwolnieniem oficera, zapowiedział apelację do wszystkich możliwych instancji.

Markiełowowi strzelano w plecy. „Przy okazji” zabito towarzyszącą mu dziennikarkę „Nowej Gazety” (tej samej, w której pracowała Politkowska), 24-letnią Anastazję Baburową.

Ramzan Kadyrow i jego klika świętują. Tej trójki – zdolnych, pracowitych, zdeteminowanych i prawych – nie zastąpi nikt. Organizacja Memoriał zamknęła biuro w Groznm. W sierpniu w Czeczenii zamordowano kolejnych obrońców człowieka – Zaremę Sadułową i Alikę Dżibrałowa. 🕌

Krystyna Kurczab-Redlich jest dziennikarką i reportażystką. W latach 1990-2004 była korespondentką polskich mediów w Rosji. Jej teksty i filmy, zwłaszcza te o Czeczenii, były wielokrotnie nagradzane.

O Czeczenii pod rządami Ramzana Kadyrowa pisze na stronach 107-122 Iwona Kaliszewska.